Rok VII. **Kraków-Podgórze, Środa 6 Października 1909** **Nr. 227**

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na przyszły kwartał. Abonament „Nowin“ wynosi (wraz z przesyłką pocztową lub dostawą do domu) kwartalnie 4 K. 50 h., miesięcznie 1 K. 50 h. (można należytość przesyłać przekazem pocztowym lub markami).

Każdy nowy prenumerator otrzyma **bezpłatnie**, o ile zapasu starczy, początkowe fejletony powieści **„Czarodziejski samochód“.**

„Nowiny“ są niezawisłem, bezpartyjnem, demokratycznem pismem. Wolne od stronniczych uprzedzeń, zachowują sobie w każdym wypadku swobodę zdania, służąc wiernie **narodowej sprawie.** Szybkość informacyj i bogactwo interesujących artykułów, zapewniły „Nowinom“ największą w Galicyi zachodniej poczytność. Nabywać można „Nowiny“ w każdej trafice.

Niemcy przeciw przemysłowi galicyjskiemu.

Wiedeń. Związek przemysłowców austryackich rozesłał do dzienników cyrkularz zatytułowany: „Protest przeciw wprowadzeniu statystyki międzykrajowej w Galicyi“. W proteście tym powiedzianem jest między innemi:

„Wniosek postawiony przez bar. Battaglię w Sejmie galicyjskim w przedmiocie wprowadzenia międzykrajowej statystyki wywołać musi protest całego przemysłu austryackiego. Stanowi on widocznie dalszy krok na drodze do ekonomicznego oddzielenia Galicyi od Austryi i stworzenia tam przemysłowej polityki, podobnej do węgierskiej. Targ austryacki, i tak już ścieśniony, cierpi dzisiaj skutkiem narodowych i kulturalnych antagonizmów, tak, że masowa produkcya w naszym przemyśle jest wogóle bardzo trudną. Związek przemysłowców musi przeto zaprotestować przeciw dalszym krokom ku ukrajowieniu przemysłu. Od lat z ubolewaniem widzi Związek, że przy dostawach krajowych i gminnych, a nawet państwowych w Galicyi tamtejszy przemysł jest faworyzowany, mimo znacznych różnic w cenie i jakości. Przeciw takiej praktyce nie przestaniemy protestować, gdyż nawet polityka ta nie leży w interesie Galicyi. Galicya ze stosunku swego z innymi krajami Austryi wyciąga wielkie korzyści, gdyż zbywa w nich swoją produkcyę rolniczą, a przytem państwo czyni w Galicyi inwestycye, które nie stoją w stosunku do dochodów z tego kraju.

Ludność Galicyi wynosi 26 procent, zaś Galicya przyczynia się w podatkach pośrednich i bezpośrednich tylko 11 i pół procent, w monopolu przy taksach i monopolu tytuniowym na 14 prc. Wszelkie usiłowania, skierowane ku temu, by obecny związek Galicyi z innymi krajami rozluźnić i kraje ekonomiczne zamknąć, musiałyby doprowadzić do tego, żeby Galicya sama ponosić musiała część przypadających na nią wydatków państwowych. Na to jest kraj ten za ubogi. Z tych wszystkich względów Związek przemysłowców jak najenergiczniej protestuje przeciw wnioskowi pos. Battaglii i jego tendencyi“.

Opór niemieckich fabrykantów i kupców przeciw uprzemysłowieniu Galicyi jest znany. Galicya także przez rząd centralistyczny jest traktowana stale jako Hinterland, który może być wyzyskiwany.

Hasło wyodrębnienia Galicyi przejmuje strachem Niemców. Ale niech się nie frasują losem Galicyi, gdyby została ekonomicznie oddzielona od Austryi! Damy sobie bez Niemców doskonale radę.

POTOP.

Sensacyą sezonu teatralnego w Berlinie jest obecnie sztuka szwedzkiego autora Henning Bergera p. t. „Potop“, która, zdaniem krytyki, posiada dość grubą i powierzchowną robotę literacką, ale budzi wielkie zainteresowanie gryzącą satyrą, napięciem dramatycznem i różnorodną mieszaniną motywów tragicznych i farsowych.

Oto jak jeden z korespondentów charakteryzuje osnowę sztuki:

„Rzecz dzieje się w Ameryce. W barze zeszło się nader mieszane towarzystwo, mające reprezentować mniej więcej społeczeństwo ludzkie. Na dworze szaleje burza. Nagle przychodzi telegraficznie wiadomość, że rzeka Mississipi wylała. Nie sposób uciekać wobec przerażającej burzy, a zresztą byłoby, to tak czy tak, daremne, bo zalew tuż, tuż ma nadejść. Gospodarz, kelner i 6 gości, zrezygnowawszy z nadziei ocalenia — zamykają szczelnie drzwi i okna, aby choć na czas pewien odwlec ostateczną zgubę i czekają śmierci. Nastrój grozy wzmaga się; elektryczne światło gaśnie nagle, kelner razem z winem przynosi z piwnicy wieść, że woda tam już wtargnęła i już jakiegoś trupa przypędziła na falach. W obliczu zbliżającej się śmierci nikną różnice społeczne, serca otwierają się, maski spadają z twarzy ludzkich, zawzięci wrogowie podają sobie ręce. Więc jakieś opuszczone dziewczę zyskuje serca społeczności zgromadzonej w barze, adwokat zmienia się w moralistę i filozofa, burżuj i proletaryusz padają sobie w objęcia, a nawet gospodarz ulega tak wielkiemu wzruszeniu, że każe podać gościom darmo szampana.

Gdy te wszystkie altruistyczne objawy osiągają punkt kulminacyjny, wtedy, równie nagle, jak poprzednio, sytuacya ulega zmianie. Światło elektryczne znów się zapala, wody zaczyna ubywać, a wreszcie przychodzi wiadomość nowa, że doniesienie o wylewie Mississipi było fałszywe; za zamkniętemi oknami srożyła się tylko burza i niebywała ulewa. Z ustaniem niebezpieczeństwa, ustają — jak ręką odjął — momenty altruistycznych rozrzewnień; wraca w całej rozciągłości panowanie egoizmu. Wrogowie, dopiero co pojednani, zaczynają znowu się boczyć na siebie, maklerzy giełdowi podejmują na nowo zawieszone chwilowo spekulacye, dziewczę brutalnie odepchnięto od społeczności, biedaków wyrzucają najspokojniej niedawni ich patronowie za drzwi, a wspaniałomyślny gospodarz odwołuje coprędzej bezpłatność poczęstunku i przedstawia słony rachunek za wypitego szampana. Na dobitek dowiadujemy się — dla humorystycznego zakończenia sprawy — że ów mniemany trup w piwnicy był udźcem sarnim“.

Z KRAJU.

Z Niepołomic. Główna trafika w Niepołomicach S. Mannego otrzymała od pierwszego października specyalną sprzedaż tytoniu i cygar.

Katastrofa w teatrze w Bielsku. Przy onegdajszej katastrofie w teatrze bielskim odniosły ciężkie rany: krawczyni Zamorska, jej córka A. Krischke, kupcowa Róża Belir, aptekarz Wladar, kupcowa Moses, szynkarz Lindenberg — wszyscy z Bielska i handlowiec Leopold Halir z Wiednia. Oprócz tego 20 osób odniosło lżejsze rany. Ilości osób, które doznały wstrząsu nerwowego w czasie strasznej paniki, jaka powstała w pierwszej chwili, nie zdołano stwierdzić.

Aresztowanie rabina. W Wołoczyskach na pograniczu Galicyi, policya rosyjska aresztowała rabina ze Stryja „w brzydkiej sprawie“, jak donosi korespondent „Hced-Hazmana“. Rabin ten przebywał w roku zeszłym w Kielcach.

Prawdopodobnie rabin stryjski trudnił się handlem żywym towarem.

Pożar fabryki dachówek we Lwowie. W poniedziałek po południu wybuchł olbrzymi pożar w fabryce dachówek, położonej przy rogatce Janowskiej. Fabryka jest własnością towarzystwa udziałowego, którego akcyonaryuszami są: Bank hipoteczny i kilku budowniczych i przemysłowców.

Pożar wybuchł w kotłowni skutkiem eksplozyi ropy naftowej i rozszerzył się w jednej chwili na cały kompleks zabudowań fabrycznych. Straż miejska ograniczyła swą akcyę do zabezpieczenia od pożaru sąsiednich budynków.

Szkodę obliczają na pół miliona koron. Fabryka była asekurowaną w krakowskiem Towarzystwie Ubezpieczeń. Skutkiem pożaru pozostało bez pracy około 300 robotników. Nikt z ludzi nie poniósł szwanku.

Z SALI SĄDOWEJ.

Brat bratu wybił oko.

Historya, jakich wiele. Kłótnia w szynku, bójka, a epilog rozegrał się dzisiaj przed trybunałem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł 43-letni murarz z Chrzanowa, Jan Lulek, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała.



Uratowani od bandytów. (Patrz „Ze świata“).

W jednym z szynków w Chrzanowie spotkali się dnia 5 czerwca b. r. bracia Lulkowie, Jan i Józef. Obaj nie byli, zdaje się, zbyt trzeźwi, bo temperamenty w nich grały, tembardziej, że w szynku dalej popijali. Przy kieliszku zgadało się o jakiejś sprawie, która wymoce rozdrażniła Jana. Zaczęli się sprzeczać, dogadywać sobie wzajem, aż wreszcie obaj chwycili się za bary i dalej się prać. No, bracia się bili, więc tam nikt żadnemu z pomocą nie spieszył, bo przecie brat bratu oka nie wydziobie. Tymczasem — brat rzeczywiście — co prawda nie wydziobał — ale wykłuł bratu oko. Jan Lulek, podniecony wódką i walką, wyjął z kieszeni scyzoryk i dźgnął nim brata w lewe oko. Nóż przebił całą gałkę oczną, tak, że biedakowi musiano po kilku dniach oko wyjąć. No — i Jana Lulka pociągnięto do opowiedzialności.

Obaj bracia żyli dotąd, jak się okazuje, bardzo dobrze. Tragiczny wypadek, który spowodował kalectwo jednego, był dziełem chwili i podniecenia. Jan Lulek tłómaczył się bowiem, co świadkowie potwierdzili, że był zupełnie pijanym i nie wiedział, co robi.

Trybunałowi przewodniczył radca Cięglewicz, oskarżał prok. Obtułowicz. Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał Lulka na półtora roku ciężkiego więzienia.

Młotkiem w łeb.

Druga sprawa, którą się dzisiaj również zajmował sąd przysięgłych, ma za tło mniejwięcej tosamo, co i pierwsza. Wódka i w tej sprawie odegrała swoją rolę.

Dnia 13 czerwca br. gawędził sobie kowal Jakób Giermek, 28-letni tęgi mężczyzna, z Agnieszką Muchówną. Stali oboje wieczorkiem przed kuźnią i gadali.

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

25

Ciąg dalszy.

— Widocznie niema nikogo... Zapomniano zgasić lampę... — przemknęło przez głowę chłopca.

Rozejrzał się po pokoju...

— Oo! — Zawołał. — Widzę, że jestem u braci Doi-Nan fabrykantów trumien na ulicy Śpiącej.

Nie mylił się bynajmniej co do fachu tych, którym składał w tak szczególnych warunkach wizytę.

Dokoła ścian stały ustawione jedna nad drugą trumny i trumny: jedne skromne z sosnowego drzewa, inne eleganckie, rzeźbione, złocone, srebrzone.

W Chinach handel trumnami jest najpopłatniejszym ze wszystkich. Przez całe swoje życie Chińczyk troszczy się nieustannie o tę skrzynkę, w której ma spać snem wiecznym.

Przymknąwszy drzwi, Fit zbliżył się do ustawionych trumien.

— O! — zawołał nagle. — Ta tutaj przeznaczona być musi dla jakiejś europejskiej dziewicy!

I z ciekawością zaczął oglądać trumnę białą świecącą, nakrytą lekko wiekiem.

Uniósł je.

— Pi! Jaki szyk! Obita materyą niebieską... Ooo!... Co to? Boją się, aby biednej nieboszczce nie brakło powietrza?

W górnej części tej żałobnej skrzyni wycięto w drzewie przeróżne arabeski piłką, wskutek czego powietrze miało zupełny dostęp do trumny.

Nic dziwnego, że ta troskliwość o wygodę nieboszczyka zdziwiła Fita.

Po chwili jednak uwaga jego skierowała się na inne przedmioty: tuż obok na stołku leżał spory kawał szynki pieczonej, bochenek chleba i buteleczka z wódką ryżową.

Ośm dni życia więziennego odezwały się teraz w żołądku malca z całą natarczywością. Patrząc na te specyały, poczuł straszliwy głód.

Schwycił za nóż leżący przy chlebie i energicznie zaatakował nim szynkę.

Zapomniał o swojem położeniu, o następstwach ucieczki, o wszystkiem. Zajadał ze smakiem i chciwością, popijając co chwila wódką.

Nagle drgnął, jakby ze snu zbudzony. Usłyszał jakiś głos ostry:

— No, mój stary, będziemy spali później. A teraz trzeba przedewszystkiem zadowolnić klienta.

Nie było wątpliwości, zbliżano się. Fit zrozumiał, że za chwilę może być ujęty i odprowadzony do więzienia.

Gdzie się schować? Którędy uciec?

Tymczasem słychać kroki ludzkie coraz bliżej. Już, już... zobaczą go.

Fit poprostu szaleje ze strachu. Wie jedno: musi zniknąć natychmiast...

Tuż przed nim stoi biała trumna... kładzie się do niej i przykrywa wiekiem.

W tejże samej chwili weszło do warsztatu dwu ludzi.

Byli to bracia Doi-Nan, jak się domyślał Fit.

Obaj małego wzrostu, żółci, tak podobni do siebie, że niepodobna było jednego od drugiego rozróżnić. Byli stałymi dostawcami dla misyi angielskiej.

— A zatem, Los — mówił jeden z nich — czyż koniecznie trzeba odnieść trumnę jeszcze tej nocy?

— Tak, tak, Thao, taki jest rozkaz. Ty wiesz — mówił z szyderstwem — że europejscy ludzie nie patrzą na śmierć tak przygodnie jak synowie Hana (Chińczycy). Podług nich śmierć jest wysianką wzbudzającą trwogę. To też usuwają nieboszczyków jak można najprędzej.

— Do tego stopnia, że trzeba zanosić trumnę w nocy jakby za nią szła hańba!

— A tak!... Wiem też, że w hotelach i pensyonatach Europejczycy ukrywają nieboszczyków, bo podobno goście czy uczniowie wyprowadziliby się zaraz, gdyby się dowiedzieli, że śpią pod jednym dachem z umarłym.

— Głupcy!

— Tchórze!

— I dlatego to musimy całą tę noc przepędzić bezsennie!

— No, no, Thao. Uspokój się. Będziemy spać w dzień, a Budda błogosławić nam będzie, żeśmy spełnili obowiązek artystów-trumniarzy.

Zamknięty w trumnie Fit przysłuchiwał się uważnie całej tej rozmowie.

Aa! Więc bracia Doi-Nan nie zostaną tu długo, gdyż mają gdzieś odnieść jeden z „mebli“. Wówczas Fit wyjdzie z niewygodnego ukrycia i co sił popędzi do mieszkania p. Napoleona Prudent.

Wtem zadrżał aż do szpiku kości.

— Nie! To gałgaństwo! — krzyczał jeden z braci. — Obrzydły egoista! Moja szynka!

— I moja też — wołał drugi. — Tak się najmią cieszyłem!

— I świeży chleb!

— I wódka ryżowa w najlepszym gatunku!

— Los, przebrzydły żarłoku!

Ciąg dalszy nastąpi.

Nadszedł na to robotnik Jan Luzar, przechodzący właśnie przez wieś Kostrze i zaczepił kowala. Giermek odprawił go dosyć rubasznie, czem rozgniewany Luzar, porządnie podpity, chwycił za koziołek, używany przy kuciu koni i zamierzył się nim na Giermka. Powstała bójka, która wreszcie zakończyła się tem, że Giermek porwał z kowadła młotek i palnął nim Luzara raz w rękę, a drugi raz w czoło, tak, że biedaczysko zalał się krwią, rzucił koziołek i wybiegł z kuźni. Podążyli za nim jego towarzysze, Józef Płaszaj i Błażej Cielowski. Luzar żalił się przed nimi, że go kowal młotkiem łupnął w czoło. Pierwszej pomocy udzielił rannemu dr Kepler, poczem Luzara przewieziono do szpitala Bonifratrów w Krakowie, gdzie po 10 dniach życie zakończył. Sekcya wykazała, że zmarł wskutek zakażenia i stłuczenia mózgu, spowodowanego owem uderzeniem Giermka. Dzisiaj Giermek odpowiadał przed przysięgłymi za zbrodnię zabójstwa.

Na rozprawie tłómaczył się oskarżony, że uderzył Luzara tylko przypadkiem w czoło, działając we własnej obronie.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok, skazujący Giermka na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Morderca Stoffów. We Lwowie zaczął się proces przeciw mordercy Stoffów, Dawydinkowi, *false* Fedorakowi. Dawydiuk przyznaje się do morderstwa, lecz tłómaczy się, że nie chciał rabować, tylko popełnił zbrodnię pod wrażeniem chwilowej złości do Stoffowej.

Co słychać w mieście?

Obchód Słowackiego w Krakowie.

Komitet obchodu jubileuszu Słowackiego komunikuje nam:

Na posiedzeniu, które się odbyło w niedzielę w „Collegium Novum“, przyjął komitet do wiadomości sprawozdanie wydziału wykonawczego z dotychczasowej jego działalności, poczem, po dyskusyi, uchwalono:

Zaprosić Radę miejską na uroczyste nabożeństwo, które się odbędzie w kościele Maryackim d. 17 b. m. o godz. 9 rano. Nabożeństwo to odprawi ks. prałat Krzemiński. Dnia 17 b. m. urządzić na plantacyach i w śródmieściu stoliki z puszkami, celem zbierania składek na rzecz gimnazyum realnego im. Słowackiego w Orłowej. Uchwalono uprosić Koło pań T. S. L. i Koło pań „Straży Polskiej“, by się zajęły tą sprawą. Dalej postanowiono wydać odezwę, wzywającą mieszkańców miasta Krakowa, aby w dniu jubileuszu przystroili okna swoje biustami poety i iluminowali je kartkami. Ze względu na liczne zgłoszenia się gości zakordonowych wybrano komisyę gospodarczą, która ma się zająć przyjęciem gości, urządzeniem publicznego zebrania, oraz wydaniem odezwy do mieszkańców m. Krakowa. W skład tej komisyi weszli na razie: prof. M. Magiera, Wł. Wąsowicz i M. Siedlecka. Wreszcie uchwalono wnieść do Rady m. Krakowa prośbę o subwencyę.

Sprawą uroczystego pochodu z kościoła Maryackiego do kościoła św. Anny, gdzie wszystkie instytucye mają złożyć wieniec na tablicy pamiątkowej Słowackiego, zajął się osobny komitet, na którego czele stanął prof. uniw. dr Tadeusz Grabowski. Komitet ten porozumie się ze wszystkiemi dyrekcyami szkół, celem urządzenia uroczystych poranków w dniu jubileuszu.

W kwestyi nalepek uchwalił komitet nie przyjmować tychże do sprzedaży, lecz zwrócić się do komitetu lwowskiego z prośbą, aby ten oddał je w komis instytucyi kupieckiej, gdzieby wszyscy mogli je kupować.

Wkońcu przystąpiono do wyboru skarbnika i komisyi kontrolującej. Skarbniczką wybrano p. Witkowską, a w skład komisyi kontrolującej weszli pp. dr J. Gertler, dr K. Lubecki i Wł. Wąsowicz. W najbliższych dniach poda wydział wykonawczy komitetu szczegółowy program godzin w uroczystych dniach jubileuszu 16 i 17 b. m. Wszelkich informacyj, odnoszących się do spraw komitetu, udziela sekretaryat: A. Siedlecki (Garncarska 4) i K. Retmański (Topolowa 8).

Popularne widowiska jubileuszowe Słowackiego urządza Komitet obywatelski w dniach 12 i 15 (wtorek i piątek) na scenie teatru ludowego. Danem będzie „Mazepa“, a w drugi dzień Wieczór wokalno-muzykalny ze sceną z „Kordyana“ — każdorazowo ze słowem wstępnem. Przedstawienia te będą bezpłatne, a bilety rozdzielać będzie Komisya widowiskowa do rąk robotniczych związków zawodowych i oświatowych, które dziś właśnie dostaną zapytanie od Komisyi, ile miejsc potrzeba im dla najuboższych swoich członków. Komisya zwróciła się do Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników, do organizacyi zawodowych partyi robotniczych, do Polskiego Związku Narodowego, tudzież do Tow. Szkoły Ludowej i Oświaty ludowej — na ich tedy ręce zechcą poszczególne korporacye zgłaszać się po bilety do piątku 8 b. m. wyłącznie.

Praca dla 6000 robotników.

Okręgowy urząd pośrednictwa pracy komunikuje nam, że zarząd budowy zbiornika ropy w Kołpcu (p. Drohobycz) poszukuje 6000 robotników ziemnych, o ile możności specyalistów, a w każdym razie silnych, do ciężkiej pracy zdolnych robotników, przedewszystkiem do kopania i wywożenia ziemi w taczkach, a w drugim rzędzie także do ubijania wałów. Narzędzia potrzebne (łopaty, dżagany, taczki) otrzymają robotnicy na miejscu, o ile ich nie przywiozą ze sobą. Pomieszczeni będą w barakach i szopach, wybudowanych w tym celu. Fachowy i pilny robotnik zarobi przy akordowej robocie 4 do 5 koron a nawet wyjątkowo do 6 kor. dziennie, płaca dzienna nie akordowa wyniesie 3 — 4 koron. Wiktu robotnicy nie dostają, natomiast ułatwi się im wyżywienie, w szczególności sprowadzać się będzie na miejscu wiktuały i urządzi się jedną lub kilka kantyn, także ciepłą strawę przywozić się będzie ze wsi okolicznych. Koszta podróży zwróci się robotnikom, o ile przy robocie wytrwają przynajmniej trzy tygodnie, mianowicie w ten sposób, że koszta te, o ileby zostały z góry przez zarząd budowy zbiorników pokryte, potrącone zostaną z wypłaty pierwszego tygodnia, natomiast po trzytygodniowej robocie potrącenie to zostanie zwrócone. Wypłata odbywa się co tygodnia, przy akordowych robotach stosownie do umowy pozostanie pewna rezerwa aż do ukończenia roboty. Robota jest bardzo pilną i wobec spóźnionej pory roku musi być prowadzoną z niesłychanem pospiechem, przeto ci tylko robotnicy zostaną przyjęci, którzy bezzwłocznie się zgłoszą. Zarząd budowy tych zbiorników sprowadza więc w tym przymusowem położeniu robotników, skąd tylko może ich dostać (także z Węgier i Rumunii). Robotnicy krajowi więc winni natychmiast się zgłaszać do tej roboty, w przeciwnym bowiem razie całe zapotrzebowanie rąk roboczych pokryte zostanie ze stratą naszych robotników przez robotników obcokrajowych.

Zgłoszenia przyjmuje Okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Jabłonowskich l. 19.

Posiedzenie Rady m. Krakowa odbędzie się we środę o g. 5 po południu. Na porządku dziennym znajdują się następujące ważniejsze sprawy: 1) projekt ustawy o obowiązku właścicieli domów budowania kanałów domowych i łączenia ich z publicznymi kanałami miejskimi, oraz o opłatach gminnych za to łączenie; 2) wniosek o przyjęcie do wiadomości nadesłanego ze strony Wydziału krajowego i urzędu popierania przemysłu w Wiedniu zapewnienia poparcia finansowego dla gminy przy budowie hali maszynowej stolarskiej i zezwolenie na wybudowanie tej hali na gruncie miejskim; 3) wniosek o nabycie na cele instytutu i Muzeum Techniczno-Przemysłowego realności od p. Maryi Lebedyńskiej przy ul. Smoleńsk za cenę 56.000 kor.; 4) wniosek sekcyj ekonomicznej i prawniczej w sprawie oglądania mieszkań do wynajęcia w oznaczonych godzinach dnia; 5) wniosek o przyznanie kredytu 16 tysięcy koron na przebudowę i dobudowę domu ogrodnika.

Kiedy oglądać mieszkania? Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej imieniem sekcyi I i III zgłoszony zostanie wniosek o wydanie rozporządzenia w sprawie dozwolenia oglądania mieszkań ze strony lokatorów już po wypowiedzeniu najmu. Jest najodpowiedniejsze, aby w tym celu wyznaczono stałe dla wszystkich godziny a mianowicie od 11-tej do 1-szej albo od 3-ciej do 5-tej z wyjątkiem niedziel i świąt, stosownie do oświadczonej woli lokatora, z tem, iż przepis ma wejść w życie w braku porozumienia między właścicielem a lokatorem.

Z teatru miejskiego. Repertuar polski tegoroczny wzbogacony będzie w najbliższą sobotę utworem Przybyszewskiego, dramatem p. n.: „Gody życia“. Nowa sztuka autora „Złotego runa“ zapowiedziana jest na sezon bieżący we wszystkich teatrach polskich we Lwowie i w Warszawie, w Poznaniu, w Łodzi i w Wilnie. Honor pierwszeństwa przypadł w udziale teatrowi krakowskiemu, który też dokłada starań, by dzieło tak niezwykłego talentu doznało jak największej pieczy reżyserskiej. Próby odbywają się codziennie od piątku zeszłego tygodnia.

Koncert Adama Didura. Stosownie do ogłoszonego przed paru tygodniami porządku koncertów, rozpoczęła wczoraj „Dyrekcya koncertów krakowskich“ sezon koncertowy wspaniałą reprezentacyą. Był nią koncert największego dziś śpiewaka Polski i potentata całego świata ogólno-śpiewackiego, Adama Didura.

Od lat kilku artysta ten, ulubieniec — niemal bożyszcze — świata śpiewackiego, uświetnia koncertowy sezon krakowski, darząc rozmiłowanych w swej sztuce słuchaczy iście królewską biesiadą muzyczną, zmieniającą się w jakąś uroczystość naszego światka muzycznego, w gody, na które spieszy się w uroczystej szacie i z kwieciem w dłoni. Pełen czci tłum słuchaczy chłonie wtedy wspaniałe objawy wielkiej sztuki, chłonąc każdy dźwięk, każde drgnienie i sycąc się strawą muzyczną, godną bogów.

O czem zamarzyć tylko może śpiewak — wszystko posiada Didur w przebogatej skarbnicy środków artystycznych, w której najwspanialszym, mieniącym się tęczowymi blaski, klejnotem najszlachetniejszego kryształu, głos o czarownym, rozlewnym dźwięku, o sile gromu, a zarazem łagodności fletni pastuszej i kolosalnym bogactwie wyrazu oraz niewysłowionym wdzięku, zdolnym malować silnemi barwy uczucia i nastroje. Technika śpiewacza, nie mająca tajemnic ani jakichkolwiek braków, doprowadzona do ostatecznych krańców tego, co może dać sama sztuka i tak zwana szkoła. Kolosalna inteligencya i temperament są dalszymi skarbami, którymi śpiewak szafuje naprawdę z rozrzutnością nababa, lecz zarazem i dystynkcyą magnata — gentlemana. Niema tu wrzaskliwej hojności w rozdawaniu piękna, niema tu jaskrawych, na efekt obliczonych, liczmanów, choćby z najszlachetniejszego kruszcu. Ze skarbnicy Didura rozdziela się skarby z miarą, zwaną smakiem artystycznym i głębokiem odczuciem piękna.

Z tem wszystkiem nie wiem, czy istnieją jakie rzeczy z dziedziny śpiewaczej, niedostępne dla tego artysty. Wsłuchani współbiesiadnicy chłoną objawy piękna i noszą je długo w swych sercach.

Powtarzać tytuły rzeczy, śpiewanych przez Didura, uważam za zbyteczne, czy śpiewa artysta ten to, czy owo, zawsze są to rzeczy nowe, słyszane po raz pierwszy.

Uzupełnieniem występu wielkiego śpiewaka był występ młodego, niezwykle utalentowanego skrzypka, Juliana Pulikowskiego, profesora konserwatoryum w Moskwie. — Na estradzie krakowskiej stanął artysta ten po raz pierwszy i zaprezentował się jak najkorzystniej, czego dowodem były szczere, a rzęsiste oklaski, jakie zbierał za wykonanie drugiej części swego programu. Młody artysta rozporządza doskonale rozwiniętą i ustawioną techniką (nic dziwnego, wszak to uczeń Wolfsthala Joachima i Szewczika *przyp. red.*) pewną i niezawodną. Za jej pomocą przeprowadzone przekonania artystyczne i estetyczne, zdradziły w Pulikowskim także niezwykle utalentowanego i wykształconego muzyka, rozumiejącego doskonale zadania utworów, umiejącego oddać ze smakiem, oraz artyzmem ich styl bez uciekania się do używanych przez wirtuozów środków pomocniczych.

Uzupełnieniem takiem, o jakiem marzyć trudno każdemu wykonawcy, był współudział prof. Lalewicza w charakterze akompaniatora, akompaniatora-artysty. Dzięki jego przyczynieniu się, wieczór inauguracyjny był istotnie świetnym początkiem koncertów, w których szeregu błyszczą największe imiona koncertantów spółczesnej Europy.

Nie podobna pominąć milczeniem i nie zaznaczyć ukazania się wczoraj eleganckiej i nader celowo zaaranżowanej formy „Przewodnika koncertowego“, organu „Dyrekcyi koncertów krakowskich“.

St. Bursa.

Z teatru ludowego. W „Powtórnem małżeństwie“, pięcioaktowej sztuce A. Kallasa, która dziś po raz drugi ukaże się na scenie teatru ludowego główną rolę odegra dyr. E. Rygier. Dyrekcya teatru ludowego, czyniąc zadość życzeniom bardzo wielu osób z Krakowa i prowincyi, przepiękną trzyaktową operetkę p. t. „Czarodziej z nad Nilu“ powtarza we środę i w sobotę wieczór. Próby z prześlicznej operetki Straussa p. t. „Zemsta Nietoperza“ odbywają się codziennie pod reżyseryą Stefana Turskiego, również odbywają się codziennie próby z przepięknego dramatu J. Słowackiego p. t. „Mindowe“ pod kierownictwem i reżyseryą dyr. E. Rygiera.

Nowa ustawa przemysłowa z objaśnieniami wychodzi obecnie jako bezpłatny dodatek do „Dźwigni“. Według warunków prenumeraty otrzyma część pierwszą tej ustawy odwrotną pocztą bezpłatnie każdy, kto nadeśle próbną prenumeratę na „Dźwignię“ na IV kwartał 1909 r. w kwocie 1 K 30 h. pod adresem: Redakcya „Dźwigni“ Lwów. — Czasopismo to rozpocznie wkrótce siedmnasty rok istnienia.

Starostwo górnicze dla Galicyi w Krakowie będzie urzędowało od 8 b. m. w nowych lokalach biurowych przy ul. Karmelickiej l. 42. Naczelnik starostwa, radca dworu dr E. Riel, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Tutejsza filia wiedeńskiego Banku Związkowego otwiera w najbliższych dniach ekspozyturę w Tarnowie. Dotychczas oprócz filii Banku austro-węgierskiego niema w Tarnowie instytucyi, którąby mogła popierać rozwijający się coraz bardziej handel i przemysł oraz rolnictwo. Handlowe i przemysłowe koła tarnowskie przyjmą utworzenie wspomnianej ekspozytury z żywem zadowoleniem.

Ze stow. kupców i młodzieży handl. We środę dnia 6 bm. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie stow. kupców i młodzieży handlowej o godzinie 9 i pół wieczorem. Zwołane na sobotę tj. 2 bm. zgromadzenie nie przyszło do skutku z powodu nieobecności prezesa.

Wystawę prac uczniów rękodzielniczych — jak nas informują — zwiedziło dnia 3 października jako w dniu otwarcia przeszło 1500 osób, dnia 4 października zaś około 200 osób, nie licząc uczniów Zakładu księcia Lubomirskiego i Zakładu dla osieroconych chłopców w Pawlikowicach. — Nadesłano także wiele depesz, a między temi z usprawiedliwieniem nieobecności przy otwarciu i życzeniami od wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej Dębowskiego, od krajowych inspektorów szkół przemysłowych Bekera i Stefanowicza, od instruktora przemysłowego we Lwowie dra Schoenetta

Sprawozdanie Cooka.

Ciąg dalszy.

Należało wyznaczyć stałe skromne porcye pożywienia i materyału na oświetlenie. Jeden funt pemmikanu dziennie dla psów i mniej więcej taka sama porcya tegoż dla ludzi. Z innych środków żywności czerpaliśmy bardzo mało. Na szczęście w czasie drogi mogliśmy od czasu do czasu posilać się świeżem mięsem, gdyż dziką zwierzynę spotykaliśmy dość często.

Zresztą naogół pomimo tych koniecznych ograniczeń, głód nie dawał się nam odczuwać, zwłaszcza, że całą uwagę trzeba było zwracać w innym kierunku. Eskimosi musieli dość często przychodzić z pomocą psom, gdy natrafiliśmy na gorszy teren. Musieliśmy bez wytchnienia dążyć naprzód, by mimo zawieruch i mrozu osiągnąć wreszcie tak trudny do osiągnięcia cel.

Po krótkim nocnym spoczynku zziębnięci ruszyliśmy dalej.

„Unne nunaterronga dosangwah“ (stały ląd w pobliżu) mówiliśmy do siebie, jednak prawdziwości tych słów nic nie potwierdzało.

Każdy z nas czuł doskonale, że żywy świat pozostawał za nami. Tymczasem rzeczywistość poczęła zwolna ustępować mirażom. Wyspa Heibergu była jeszcze tylko melancholijnie niebieskim obłokiem, podczas gdy kraj Granta przedstawiał fantastyczne postacie wirchów i ścian lodowych. Wiele szczytów robiło wrażenie wybuchających wulkanów, inne piętrzyły się do niesłychanej wysokości, stercząc jak stare gotyckie wieżyce, sięgające dumnie swymi szczytami w błękitne regiony chmur.

W dalszym ciągu opisuje Cook, jak wśród strasznego mrozu maszerowali dalej:

Około godziny 6 wieczorem dotarliśmy do granicy, powstałej ze zbitej fałdowanej masy lodowej. Zewnątrz tej granicy lód rozbity na drobne bryły, tworzył jedną, nie do przebycia zaporę. Jak słusznie mniemaliśmy, kry i woda niedaleko już się znajdować musiały.

Za pomocą kilofów lodowych utorowaliśmy sobie drogę przez owe wały i linię ciśnienia. Po kilku godzinach ujrzeliśmy z wysokiego bloku lodowego szeroką, ciemną linię, przecinającą w poprzek pasma lodu. Była to straszna rozpadlina, która zdawała się zagradzać dalszą drogę. Lód w tem miejscu był silnie zbity, my zaś musieliśmy się wprost przez ten lód posuwać, aż do brzegu tej wielkiej jamy.

Tu na starem, pewnem polu lodowem, rozbiliśmy obóz, rozpadlina zaś ta wyglądała jak gdyby jakaś długa rzeka, płynąca między dwoma brzegami z niebieskiego kryształu. Widok przecudny.

Nad pełną tajemniczej grozy głębią rozciągał się rzadki pokład żółtego lodu, a niezmierne mnóstwo fantastycznych kryształowych kwiatów składało wspaniały bukiet.

Esudiszuk (nazwisko Eskimosa) obchodząc drogę na wschód i na zachód szukał bezpiecznego przejścia. — Było wprawdzie wiele wąskich ścieżek w tych miejscach, te jednak pokryte lodem młodym, niezbitym jeszcze, dostatecznie przedstawiały niebezpieczeństwo. Obwelach pozostał w miejscu, celem zbudowania domku śniegowego.

Tymczasem temperatura — jak zwykle — gwałtownie spadała wraz z zachodzącem słońcem. Wiatr silny rozpędził obłoczki, o których wyżej wspominałem. Zapadła noc. Sen nie kleił nam powiek, gdyż myśl była naprężona, celem przedostania się na sąsiedni brzeg. Podrażnione nerwy kazały porównywać uderzenia lodów o wybrzeże do drżenia, czy trzęsienia ziemi. Wreszcie usnęliśmy znużeni. Rano szybko spożywszy śniadanie, badaliśmy wytrzymałość lodu, a chociaż tenże wcale nie przedstawiał zbyt wielkiego bezpieczeństwa, to jednak czekać dzisiaj było dla nas niemożliwością, tem więcej, że na dobre zapowiadała się burza, która zagroziła zniszczeniem kompletnem lodowi i tak bardzo już słabemu. Wyruszyliśmy więc w dalszą drogę.

Ubrany w śniegowce, szeroko rozstawiając nogi, objąłem przewodnictwo, a sanie z lekkim ładunkiem szły za nami. Powierzchnia lodowca drżała, gdyśmy po niej się prześlizgiwali, ale ostry koniec okutego drążka nie przebijał całej powłoki. Prawie dwie mile angielskie maszerowaliśmy w ten sposób z wielką ostrożnością i obawą, ale pouczeni poprzedniem doświadczeniem, wiedzieliśmy, że przy zachowaniu dobrego kierunku i czujności, niebezpieczeństwo nie było wielkie. W każdym razie nie uśmiechała się nam zimna kąpiel przy 40° Fahrenheita, która mogłaby mieć bardzo poważne dla nas następstwa. W ten sposób sforsowaliśmy przejście dwukrotnie, poczem wszystkie zapasy znalazły się na północnym brzegu przepływu i zostały tutaj zabezpieczone. Stąd widok na przepływ był o wiele bardziej malowniczy.

Wielka ta rozpadlina w litym lodzie nie przestawała być dla mnie zagadką. Na pierwsze wejrzenie nie było żadnej przyczyny jej powstania. Komendant Peary znalazł raz podobną rozpadlinę na północ od kanału Robesona. Zdawało się, że rozpadlina, którą miałem przed oczyma, jest przedłużeniem tamtej, i że biegnie ona równolegle do brzegów północnego lądu. Rozpadliny bowiem takie powstają zwykle na pograniczu dwóch pól lodowych, tu zaś stykały się z sobą lody lądowe, i lody pokrywające centralne morze polarne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i od Konstantego br. Lipowskiego. Wogóle wystawa ta budzi w społeczeństwie wielkie zainteresowanie. — Dyrekcya wystawy postanowiła mieć każdego dnia otwartą wystawę do godz. 8 wieczorem, aby ułatwić młodzieży rękodzielniczej zwiedzenie wystawy, a tem samem dać poznać prace współkolegów w zawodzie.

Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie odbędzie się w sobotę dnia 8 b. m. Sprawozdanie złoży prorektor dr Fierich, poczem nowy rektor, dr Łazarski, otworzy rok szkolny odpowiedniem przemówieniem.

Akcya przeciw drożyźnie mieszkań. Z Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie wyjechała wczoraj deputacya do Sejmu kraj., celem wręczenia petycyi o założenie przy Krakowie krajowej cegielni i wyjednania u rządu ulg taryfowych dla umożliwienia przywozu do Krakowa cegieł z dalszych okolic kraju. Następnie zawiera petycya prośbę o upoważnienie przez Sejm banku kraj. do utworzenia nowego funduszu, z któregoby udzielany był kredyt dla urzędniczych spółek budowlanych na budowę domów czynszowych, pozostających własnością tychże spółek, lub na budowę tanich domków urzędniczych do 90 proc. wartości tych budynków. Petycya jest zarazem memoryałem w sprawie położenia materyalnego urzędników, profesorów i nauczycieli i drożyzny mieszkań w Galicyi, a w szczególności w Krakowie. W skład deputacyi wchodzą: prezes Związku ekonomicznego c. k. radca rządu i dyr. poczty w Krakowie p. Maryan Biliński, a następnie radcy miejscy pp.: Dąbrowski Szymon, oficyał pocztowy, Dębicki Klaudyusz, em. inspektor kol. i Nowak Stanisław, nauczyciel, wiceprezes Związku ekonomicznego; a dalej p. Ignacy Biskupski, wiceprezes Związku ekon.; p. Andrzej Bajda, komisarz skarbu i p. Emil Wekluk, inżynier starostwa. Deputacya ma prosić prezydenta miasta Krakowa dra Leo o przedłożenie jej petycyi Sejmowi krajowemu.

Sprawa Borowskiej. Sędzia śledczy dr Nowotny przesłał już akta w sprawie Borowskiej do prokuratoryi państwa. Wygotowaniem aktu oskarżenia zajmie się substytut prokuratoryi dr K. Marowski.

Wypadek automobilowy p. Suskiego. Prokuratorya państwa postanowiła zaniechać kroków karnych przeciw r. Suskiemu, który, jadąc automobilem, na ulicy Lubicz przejechał robotnika, ponieważ dochodzenia i zeznania świadków wykazały, że automobil nie jechał z nadmierną szybkością, że sygnały ostrzegawcze były dawane, a przejechany robotnik, idący gościńcem, nie zważał na sygnały, a w ostatniej chwili zamiast zeskoczyć na chodnik, skoczył na środek drogi i dostał się pod koła automobilu. P. Suski wdowie po przejechanym robotniku zapłacił 7 tysięcy złr. odszkodowania.

Piłka nożna. Dnia 10 b. m. odbędzie się na Błoniach miejskich match footballowy między klubem z Koszyc „Kassai Athletikai Club“ a „Cracovią I.“. — Dotychczas próbowała „Cracovia“ swych sił z drużynami drugoklasowemi. Doskonaląc się, doszli Biało-czerwoni do przekonania, że czas mierzyć się z najlepszemi. — Match ten będzie wypróbowaniem sił „Cracovii“, gdyż klub koszycki należy do pierwszoklasowych i jest najlepszym prowincyonalnym na Węgrzech. — Miłośnicy sportu będą mieli sposobność poznania pięknej, kombinowanej gry. „Cracovia“ przygotowuje się sumiennym treningiem do tej gry.

Żona mu uciekła. Niejeden małżonek byłby może i rad, gdyby go spotkało takie szczęście i nieszczęście zarazem, że pewnego dnia nie zastaje swojej połowicy w domu. Inaczej jednak zapatruje się na kwestyę małżeńską Feliks Hrycak, służący, który wczoraj z lamentami zgłosił się na policyę, prosząc, by mu dopomogła w odzyskaniu żony. Dobra żonka jego uciekła bowiem do Wiednia do swego wielbiciela. Jaka ona tam była, to była — twierdził Hrycak — ale zawsze żona, a żona chłopu potrzebna. Policya wdrożyła odpowiednie kroki, aby stroskanemu małżonkowi oddać niedobrą połowicę.

Automobilowe historye. Nasi krakowscy automobiliści nie bardzo się krępują przepisami, jakich się trzymać powinni. Niedawno jeden z automobilistów przejechał na śmierć wyrobnika, a wczoraj zaszedł znowu wypadek, który wprawdzie nie pociągnął za sobą śmierci, ale biednego wyrobnika na jakiś czas zrobił niezdolnym do pracy. — Mianowicie automobil Nr 937 najechał wczoraj około godz. 6-tej na chodnik w ul. Wolskiej i wpadł na robotnika Feliksa Schwarza z Półwsia. Schwarz odniósł dotkliwe obrażenia na całem ciele.

To się urżnął! Niejaki Dąbrowski z Dajworu tak się wczoraj spił, że stracił przytomność na kilkanaście godzin. Zawezwano Pogotowie, które stosowało odpowiednie środki w celu przywrócenia chorego do przytomności, lecz nie wydały one pożądanego rezultatu. Z powodu przepełnienia szpitala zostawiono Dąbrowskiego w domu.

Energiczna kobieta. Felicyan Borkowski otrzymał wczoraj w sprzeczce z żoną tak silny cios garnkiem w głowę, że musiano wzywać Pogotowie, które rannego opatrzyło.

Za pierścionek — pięścią. Już sprzykrzyło się Ludwice Wrześniak to naciąganie na pieniądze, jakie jej ciągle urządza jej narzeczony. Chciałaby iść za chłopa, bo ma dopiero 24 lat, ale on ani myśli o ożenku, choć Ludwisia doczekała się już „przychówku“. Zato, jak może, wyciąga poczciwy narzeczony pieniądze od dziewczyny, która na nie ciężko pracuje, jako praczka. Wczoraj już było jej tego za dużo. Postanowiła zerwać z takim narzeczonym i dziś zażądała stanowczo zwrotu pierścionka. W odpowiedzi na to otrzymała parę ciosów pięścią w głowę, z których jeden spowodował znaczne skaleczenie pod okiem. Ofiarę brutala opatrzono na stacyi ratunkowej.

Apelują do policyi mieszkańcy ul. Pędzichów i Długiej, aby raczyła uspokoić chłopaków z zakładu ślusarskiego p. A. Habrzyka przy ul. Pędzichów. Ohydne przekleństwa, bezwstydne wyrazy i wyzwiska rozbrzmiewają tam co noc przy akompaniamencie harmonii. Szczególniej skarżą się na to mieszkańcy kamienicy przy ul. Długiej l. 31, sąsiadującej z tym zakładem, którzy jeszcze o g. 12 w nocy budzeni są śpiewami i przekleństwami praktykantów od p. Habrzyka. Proszą więc policyi o pomoc i interwencyę, tembardziej, że obok sklepu p. Mackiewicza znajduje się zawsze paru policyantów i ajentów policyjnych.

Rozpaczliwy krok z nędzy. Dzisiaj rano zawiadomiono policyę, że na ul. Karmelickiej jakiś młody człowiek usiłował odebrać sobie życie. Próbował on strzelać z rewolweru, ale kiedy chciał nabić rewolwer na nowo, powstrzymano go od rozpacznego kroku. Młodzieniec ten, Robert Sch., liczący lat 21, pochodzi z Brodów. Badany w policyi oświadczył otwarcie, że do rozpacznego kroku pchnęła go nędza. Od trzech miesięcy był bez pracy, papiery swoje złożył w biurze pośrednictwa pracy przy kongregacyi kupieckiej, a że nie miał środków do życia, więc chciał się życia pozbawić. Komentarze zbyteczne!

Aresztowanie złodzieja kolejowego. Dzisiaj rano aresztowała policya na dworcu niebezpiecznego złodzieja lwowskiego, J. Dyszkowskiego, który jednemu z podróżnych skradł w pociągu pugilares z kwotą 310 koron.

Pojedynek na pięści. Po Czarnej Wsi grasuje od dłuższego czasu niejaki Mazarski, junak, który, jak mówi, nie boi się samego dyabła. Blacharz Bruno Malinowski chciał się zmierzyć z tym atletą i zaproponował mu pojedynek na pięści. „Sekundanci“ zrewidowali obu przeciwników, czy nie mają noży. Walka przechyliła się na korzyść Malinowskiego. Wtedy Mazarski wyjął z rękawa sztylet i pchnął nim w bok przeciwnika. Ranę dość znaczną opatrzono na Pogotowiu; awanturnik za swój czyn odpowie przed sądem.

Upadek z wozu. Wczoraj wieczorem spadł na ul. Wolskiej z wysoko naładowanego wozu Franciszek Czajewski i zwichnął nogę. Pogotowie odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Miły narzeczony. Maryanna Wrześniakowa, 56-letnia przekupka i 16-letnia córka jej Józefa, zostały wczoraj dotkliwie pobite przez przyszłego męża panny Józi. Obie miały silnie podbite oczy i parę okaleczeń na plecach i wargach. Ładny los czeka p. Józię za takim mężem.

Ślubną złotą obrączkę z literą A. i rokiem 1882 odebrała policya od niejakiego Jana Walenia, który ją chciał sprzedać pewnemu zegarmistrzowi za cenę 4 koron. Obrączka ta została prawdopodobnie albo zgubioną, albo skradzioną. Właściciel, po udowodnieniu własności, może ją odebrać w policyi.

Z Podgórza. *Ohydne zezwierzęcenie.* Wczoraj rano spostrzegł ajent polic. Iglicki zbiegowisko na Rynku, koło domu pod l. 3. Wszedł między ciekawych w bramę, a oczom jego przedstawił się wstrętny widok. Po podwórzu owego domu rzucały się w śmiertelnych podrygach gołębie z poukręcanemi głowami, tryskając naokoło krwią. Obok gołębnika stał jakiś pijany mężczyzna, wybierał ptaki i ukręcał im głowy, poczem rzucał na ziemię. Obok stała żona i dzieci, którzy płaczem starali się powstrzymać ojca. Kres tej ohydnej zabawie położył ajent Iglicki, aresztując pijaka.

Nieprzyjaciel władzy. Sobota nie jest szewskim świętem, a jednak szewc Jagiełło Jan upił się w sobotę. No i robił awantury u Dutkiewicza, za co go wyrzucano ze sklepu. Wyrzucanie sprzykrzyło się upartemu szewcowi, więc powędrował nareszcie niepewnym krokiem do domu. Na nieszczęście spotkał po drodze policyanta. Zdawało mu się, że policyant patrzy na niego tak, jakby on, szewc Jagiełło, był pijany! A więc dalej na „sułana“. Jak go zaczął obsypywać niekulturalnymi epitetami, tak nie skończył nawet w kozie, gdzie go „stróż bezpieczeństwa“ usadowił.

Goście wobec scyzoryka. W jednym z szynków podgórskich zabawiał się w niedzielę znany awanturnik, Stanisław Marczyński. Jak zwykle, spowodował sprzeczkę, podczas której wyciągnął scyzoryk. Liczni goście w szynku, zobaczywszy błysk stali w powietrzu, dalej w nogi. Jedni ze strachu, drudzy umyślnie uciekali, bo nie zapłacili szynkarzowi za napitek. I tak szynkarz zapłacił za scyzoryk Marczyńskiego.

Zmarli. Z Korneckich Stanisława Oksza Orzechowska, kierowniczka szkoły miej., zmarła 4 bm., przeżywszy 56 lat.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek: „Z tamtego brzegu“.
Sroda: „Osiołkowi w żłoby dano“.
Czwartek: „Doktor z musu“.

Repertuar teatru ludowego:

Wtorek: „Powtórne małżeństwo“.
Sroda: „Czarodziej z nad Nilu“.

„Bomba“ w hotelu Royal.

Wczoraj wieczorem około godziny kwadrans na 9 rozległ się nagle w drzwiach restauracyi w hotelu Royal, położonym u wylotu plantacyj przy ul. Grodzkiej, niezwykle silny huk. Sądzono zrazu, że przy drzwiach tych, wiodących na letnią werandę hotelową od strony ulicy Grodzkiej i św. Gertrudy, wybuchła bomba. Goście, znajdujący się w restauracyi, przerażeni wybuchem, nie wiedzieli co począć ze sobą, uspokoili się jednak niebawem, gdy spostrzeżono, że wybuch uszkodził tylko drzwi i wysadził szyby matowe we drzwiach. Naturalnie po całem mieście gruchnęła odrazu wieść o wybuchu „bomby“. Na miejscu zjawił się więc zaraz dyrektor policyi dr Flatau, radcy Swolkien i Rękiewicz, oraz komisarz Krupiński. Zbadano dokładnie miejsce wybuchu i przyrząd wybuchowy i przekonano się, że „zamach“ ten był tylko złośliwym wybrykiem, nie niebezpiecznym wcale.

Wybuch nastąpił między dwojgiem drzwi, między któremi jest blisko półtora metrowa przestrzeń wolna. Jak się okazało, wybuch pochodził z rury żelaznej, znacznej grubości, o gwintowanem wnętrzu, którą sprawca, zaopatrzywszy ją w lont, zręcznie podłożył między drzwiami. Mógł to spokojnie zrobić, bo z powodu małych szyb w drzwiach nie mógł być dostrzeżonym z wnętrza restauracyi. Rura ta była napełniona prawdopodobnie cali chloricum.

Jedno z pism porannych doniosło, że na miejscu eksplozyi znaleziono kartkę z napisem: „Jeżeli wydalicie kelnerów niemieckich, hotel zostanie wysadzony w powietrze“ i że kartka ta nosiła podpis P. P. S. D. Że kartki żadnej tam nie było, tego dowodzi bodaj już ten fakt, że przy eksplozyi byłaby się spaliła.

W sprawie tej policya prowadziła przez noc i dzisiaj przedpołudniem szczegółowe śledztwo. Przesłuchano naprzód niejakiego Antoniego Bochenka, 40-letniego byłego malarza pokojowego, żebraka, mieszkającego w schronisku brata Alberta, gdyż stwierdzono, że on się tam przed wybuchem kręcił. Bochenek przyznał się, że tam był, ale o „zamachu“ mu się ani śniło, bo on żebrał tylko. Następnie zwróciło się podejrzenie przeciw pewnemu kelnerowi z restauracyi tego hotelu, który w zawodowym ale partyjnym stowarzyszeniu miał się odgrażać, że właścicielowi hotelu urządzą kelnerzy „kawał“, jeśli nie spełni ich żądań. Na razie śledztwo nie zdołało jednak stwierdzić, co było powodem tego złośliwego wybryku, czy osobista zemsta, czy też chęć nastraszenia poprostu i właściciela i gości.

Hotel Royal, własność p. Sachera, został wydzierżawiony braciom Landes ze Lwowa, którzy przed dwoma dniami dopiero objęli go w dzierżawę. Nie znając jeszcze stosunków, dzierżawcy nie umieją dać żadnych w tej sprawie wyjaśnień.

Samo skonstruowanie owej „bomby“, swoją drogą nieudolne, przypomina w zupełności owe „bomby“, które swego czasu spowodowały wybuch w domu przy ul. św. Anny l. 4. Cały szereg szczegółów również ów wybuch przypomina. Jest więc bardzo możliwem, że sprawcą tego wubuchu jest również tensam smyk, który urządził wybuch przy ul. św. Anny l. 4. Siła wybuchu owej „bomby“ była bardzo słaba, bo zaledwie rozsadziła ściany rury. Rurę tę oddano do zbadania materyału, jakim była wypełniona, p. Sipplowi.

Dzisiaj o godz. 11 rano udała się na miejsce wypadku komisya sądowa, złożona z sędziego dra Gniewosza, prokuratora dra Langa oraz rzeczoznawców p. Sippla i prof. Seńkowskiego.

Obrabowanie pociągu w Bezdanach.

Przed dwoma laty liczny oddział bojowców napadł na wagon pocztowy, rzucając bomby na stacyi w Bezdanach i zrabował blisko pół miliona rubli. Z liczby kilkudziesięciu uczestników ochrana zaaresztowała kilku. Zdradził ich niejaki Tarantowicz, członek P. P. S., później ajent ochrany i szpieg prowokator (ów Tarantowicz zabity został w zeszłym roku w Rzymie przez wysłańców P. P. S., a zwłoki jego zostały ukryte w kufrze). W tych dniach odbył się w Wilnie proces przed sądem wojskowym przeciwko pięciu oskarżonym. Czesław Swirski, Czesław Zakrzewski i Jan Fijałkowski zostali skazani na śmierć. Jan Fijałkowski, robotnik z zawodu, także okazał się w więzieniu zdrajcą i sąd wojskowy zalecił go łasce carskiej. Za Czesławem Swirskim ujęła się „Liga dla obrony praw człowieka“ we Francyi, bo Swirski w więzieniu popadł w zupełny obłęd.

Czesław Zakrzewski, poddany austryacki, słuchacz politechniki lwowskiej, syn dyrektora cukrowni na Ukrainie, wykazywał przed sądem *alibi* i powoływał się na świadków galicyjskich, których jednak sąd rosyjski słuchać nie chciał! Wyrok śmierci, wydany w tych warunkach, musi być uważany za morderstwo prawne. W sprawie tej grono posłów ruskich chciało w Sejmie postawić wniosek nagły o interwencyę rządu, ale marszałek nie dopuścił do omawiania w Sejmie tej sprawy, jako nie należące przed forum sejmowe. Natomiast prezes Koła polskiego, dr Głąbiński, oświadczył w Sejmie, że już dnia 29 września zwrócił się telegraficznie do ministra spraw zagranicznych hr. Aehrenthala, żądając dyplomatycznej interwencyi w Petersburgu, a minister wezwaniu zadość uczynił. Na skutek tej interwencyi **wykonanie wyroku zostało wstrzymane.**

Sejm krajowy.

Lwów. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pos. Staruch oświadczył, że podtrzymuje swe zarzuty przeciw staroście z Rawy ruskiej co do brania przez niego łapówek.

Nastąpiły rozprawy nad nagłym wnioskiem pos. Skwarki w sprawie ruskich biletów kolejowych. Pos. Głąbiński zaznaczył, że akcya w sprawie napisów ruskich została wdrożoną w centralnym urzędzie jeszcze przed kilku miesiącami i będzie załatwioną przychylnie sama przez się, a nie z powodu presyi, nie prowadzącej do celu. Wobec tego więc, że sprawa jest w toku, niema potrzeby, aby traktowaną była jako nagląca.

Nagłość wniosku odrzucono.

Przyjęto następnie sprawozdanie komisyi stypendyjnej i teatralnej, załatwiono sprawę darowizny domu w Wiedniu przez hr. Mierową na pomieszczenie biur ministerstwa galicyjskiego.

Następnie uchwalono przeznaczyć na dziesięciolecie 1911---1920 dotychczasową dotacyę po 200.000 K. rocznie na drenowanie gruntów włościańskich.

Uchwalono wezwać Wydział kraj., aby przedłożył na następnej sesyi wnioski w sprawie uregulowania granic między powiatami krakowskim i wielickim.

Posiedzenie wtorkowe.

Lwów. Dzisiaj zgłoszono szereg wniosków, między innemi wniosek p. Skołyszewskiego o kolej z Bochni do Tymbarku.

Pos. Laskowski, jako przew. kom. admin. odpowiada na zapytanie, dlaczego komisya admin. nie przedłożyła dotąd referatu w sprawie wniosku p. Tracza o **zamykaniu szynków** w niedziele i święta. Komisya była zbyt przeciążona pracą.

Deputacya urzędników.

Lwów. Przybyła tu deputacya krakowskiego Związku ekonomicznego urzędników i profesorów z petycyą o założenie przy Krakowie krajowej cegielni i udzielanie przez Bank kraj. kredytu spółkom urzędniczym.

Na czele deputacyi stoi dyr. Biliński, r. Dąbrowski i i.

Telegramy „Nowin“.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm odroczył się do 8 b. m. z powodu przypadającej rocznicy stracenia męczenników w Aradzie.

Zamach na cara?

Petersburg. W pałacu zimowym dokonano tajemniczego aresztowania, które wywołuje wielkie wrażenie i daje pole do szerokich kombinacyj. Przed przyjazdem cara wykonują się rozmaite roboty budowlane, nad któremi czuwa radca stanu Michajłow. **Policya aresztowała mieszkającego w pałacu syna Michajłowa, u którego znaleźć miano rozmaite dokumenty i dowody, świadczące o przygotowaniach do zamachu.**

Wojna Hiszpanii z sułtanem Marokka?

Madryt. Sułtan Mulej Hafid, którego okrucieństwa tak wzburzyły opinię Europy, zamierza **ogłosić wojnę świętą przeciw Hiszpanii.** Mulej Hafid otwarcie popiera Kabylów.

Ze świata.

Uratowani od bandytów. *(Do illustracyi tytułowej).* W miejscowości Lukacz na Węgrzech przyszło niedawno kilku bandytów do domu jednego z gospodarzy, pobiło go i związało. Byliby z pewnością zrabowali wszystko, gdyby nie przytomność młodej służącej, która w najkrytyczniejszej chwili podeszła z tyłu pocichu i rozcięła więzy przywiązanogo do drzewa gospodarza, podała mu siekierę i zwołała sąsiadów na pomoc. Bandyci tak byli zdumieni natarciem gospodarza, że uciekli, lecz żandarmerya niedługo ich schwytała.

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.